Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 35. Kraków, Czwartek 27 Sierpnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 17448.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

W załatwieniu wniosku ck. prokuratoryi państwa w Krakowie z dnia 8 sierpnia 1896 L. 7998 orzeka się w myśl §§ 486, 489 i 493 pk. co następuje: 1. Osnowa artykułu pod napisem „Szczakowa“ w czasopiśmie „Naprzód“ z daty „Kraków, czwartek 6 sierpnia 1896“ w Nrze 32 na stronnicy 3 zamieszczonego a w szczególności ustęp tego artykułu rozpoczynający się od słów „strejk rozpoczął się“, a kończący się słowy „żandarmi i starosta to najlepsi, najskuteczniejsi agitatorowie dla naszej sprawy“ stanowią przedmiotową istotę czynu występku z §§ 488, 491, 492 i 493 uk. oraz art. V, ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 dzpp. z r. 1863 i przekroczenia z § 496 uk. i wymienionego artykułu. 2. Zarządzona przez ck. prokuratoryę państwa w Krakowie z dnia 6 sierpnia 1896 do L. 7953 konfiskata tego pisma zostaje zatwierdzoną. 3. Dalsze rozszerzanie rzeczonego artykułu zostaje wzbronionem, albowiem autor artykułu tego przedstawiając dotychczasowy przebieg strejku robotników fabryki sody w Szczakowej, starostę, urząd pocztowy i żandarmeryę ze względu na ich czynność urzędową częścią przez przytoczenie zmyślonych i przekręconych faktów fałszywie obwinia o szczegółowe nieuczciwe czyny, a częścią bez przytoczenia takich faktów przypisuje im w ogóle pogardliwe przymioty i usposobienia, a nadto starostę i żandarmeryę na publiczne urągowisko wystawia. O czem się p. Jana Serkowskiego zawiadamia z tem, że od uchwały tej sprzeciw w dniach 8 wnieść może.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, 9 sierpnia 1896. *Brason.*

L. 18109.

C. k. Sąd krajowy w Krakowie jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl § 493 pk. a) orzekł, że osnowa artykułu umieszczonego w Nrze 33 czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków, 13 sierpnia 1896 rozpoczynającego się od słów: „Pobyt ministra kolei Guttenberga w Krakowie“ w rubryce „Przegląd“ stanowi przedmiotową istotę występku z §§ 487, 488, 491, 492 i 493 uk. i art. V. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 dzpp. z r. 1863.

b) Zarządzona przez c. k. prokuratoryę państwa w Krakowie konfiskata tego czasopisma zostaje zatwierdzona i cały nakład ma być zniszczony.

c) Dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem ad. a) autor w artykule tym obwinia Ministra kolei fałszywie o popełnienie nadużycia władzy w urzędzie i oszczerstwa, przypisuje mu pogardliwe przymioty i usposobienia, tudzież nieuczciwe czyny, któreby go w opinii publicznej w pogardę podać mogły, wreszcie wystawia go na publiczne urągowisko bez przytoczenia szczegółowych faktów, a to wszystko ze względu na jego urzędową działalność.

ad. b) i c) Zarządzenie zaś pod b) i c) uzasadnione jest w przepisach §§ 480 i 493 pk oraz w §§ 36, 37 ustawy z 17 grudnia 1862 L. 6 dzpp.

O czem się p. Jana Serkowskiego zawiadamia.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, 18 sierpnia 1896. *Brason.*

L. 18125.

C. k. Sąd krajowy w Krakowie, jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl § 493 pk. a) orzekł, że osnowa artykułu umieszczonego w rubryce „przegląd“ peryodycznego czasopisma „Naprzód“ Nr. 33 nakład drugi z daty Kraków, czwartek, dnia 13 sierpnia 1896 poczynającego się od słów „Konfiskata naszego dzisiejszego numeru“ stanowi przedmiotową istotę występku z § 24 ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 dzpp. ex. 1863.

b) Zarządzona przez c. k. prokuratoryę państwa w Krakowie konfiskata tego czasopisma zostaje zatwierdzoną, a cały nakład jego ma być zniszczony, albowiem ad. a) autor inkryminowanego artykułu powtarza, jak się to zresztą już z osnowy takowego okazuje, świadomie artykuł wstępny ze skonfiskowanego wskutek polecenia c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie z dnia 13 sierpnia 1896 L. 8226 pod tytułem „Pobyt ministra kolei Guttenberga w Krakowie Nru 33 czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków, czwartek dnia 13 sierpnia 1896, a tem samem artykuł ten już poprzód inkryminowany świadomie rozszerzyć i drukiem ogłosić usiłuje.

ad. b) Zarządzenie ad. b) uzasadnione jest w przepisie § 37 ustawy z 17 grudnia 1862 L. 6 dzpp.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, 19 sierpnia 1896. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Car i carowa . . . .

Skonfiskowano!

. . . .

. . . . przyzwoitości politycznej.

Klątwa którą obłożono . . . .

. . . .

Skonfiskowano!

. . . . do celów politycznych.

Praktyka konfiskat u nas jest tego rodzaju,

Skonfiskowano!

. . . .

. . . . usta-wie się przysłużyć...

O zgromadzeniu socyalno-demokratycznem we Lwowie podaje prasa burżuazyjna niedokładne wiadomości. Nie regestruje ona wcale głosów spokojnych ze strony rusińskich towarzyszy, tylko rozszerza się o tem, że kilku

---

STEFAN ŻEROMSKI.

DOKTOR PIOTR.

6) NOWELA.

(Dokończenie).

Pan Dominik nic nie rzekł. Nie zdejmując futra, ani czapki, usiadł na stoliku i zwiesił głowę. Nie zważał na to, co syn robi — nic nie widział. Czuł tylko, że mu duszno, ciasno we własnych piersiach. Radby był wyjść na świeże powietrze, ochłonąć i zebrać myśli, ale niemógł jakoś dźwignąć się z miejsca. Młody człowiek porządkował papiery i książki rachunkowe, rozrzucone na stole. Wziął w rękę niewielki, stary, zatłuszczony notes, obwiązany brudną tasiemką, i przewracał w nim kartkę za kartką.

— Proszę ojca — rzekł z żalem i smutkiem w głosie, — w tym notesie wyczytałem, że cięży na mnie dług, który muszę zapłacić bez zwłoki.

— Daj ty mi spokój, daj mi spokój! — odpowiedział stary Cedzyna, opierając głowę na ręce.

— Zanim wyjadę, muszę ojcu wytłómaczyć, dlaczego powziąłem decyzyę wyjazdu.

— Co ty wytłómaczysz, głuptasie, co? — porwał się starzec. — Jedź, jeśli taka twoja wola. Tylko mi już, przez litość, nie każ podziwiać twojej mądrości!

— Chcę pomówić szczerze i otwarcie o interesie doniosłego dla mnie znaczenia. Przed czterema laty przysłał mi tatko ratami dwieście rubli. W roku następnym dwieście rubli. Potem dwieście pięćdziesiąt rubli, i zeszłego roku znowu dwieście Razem osiemset pięćdziesiąt. Pensya, jaką ojciec pobiera, wynosi trzysta rubli na rok. Skądże...

— Synku kochany... nie chciej mię aby robić złodziejem. Jeżeli uważnie przejrzałeś rachunki, to musiałeś dostrzedz, że nie przywłaszczyłem sobie ani kopiejki Bijakowskiego. Wszystko jest w wykazach. Że nie sprzedawałem potajemnie ani wapna, ani cegły możesz także przekonać się z rachunków. Daję ci zresztą słowo honoru... nie mam na sumieniu ani jednej kopiejki Bijakowskiego! Tak mi Boże dopomóż!

— Tak, to zupełna prawda.

— Skoro występujesz w roli oskarżyciela, to powinieneś znać się choć trochę na interesach. Cały sekret polega na tem, że Bijakowski dał mi upoważnienie do pobierania oryginalnej wprawdzie tantyemy. Od sprzedaży nigdy mi jej przyznać nie chciał, a natarczywe moje żądania zbywał zawsze jedną śpiewką: „Produkuj pan taniej... a co na tem osiągniesz, to twoje.“ Obiecał ludziom początkowo po trzydzieści kopiejek. Ja im dałem później po dwadzieścia, no i, rozumie się, przystali, bo nigdzie więcej nie zarobią, a tu mają zarobek pewny. Tym sposobem uzbierało się trochę grosza dla ciebie.

— Tak, to dostrzegłem w rachunkach....

— I to jest cały sekret, oskarżycielu! Złodziejem nie byłem i, da Bóg, nie będę!

— I ja nim być nie chcę, mój ojcze. To też osiemset pięćdziesiąt rubli muszę zwrócić...

— Komu masz zwracać? Ja tych pieniędzy nie przyjmę... wiedz o tem, nie przyjmę! Nie mogłem ci dawać na utrzymanie i edukacyę więcej, Bóg widzi... ale co mogłem... Starałem się choć trochę wywiązać z powinności ojcowskiej.

— To nie ojciec dawał mi na edukacyę i nie ojcu mam zwrócić ten dług gorzki i straszny...

Dominik Cedzyna wysoko podniósł brwi i ze zdumieniem patrzał na syna.

— Ty chyba masz bzika, mój Piotrusiu. Cóż ty pleciesz?

Doktor Piotr usiadł przy stoliku, przysunął arkusz czystego papieru i zaczął mówić powoli:

— Wartość każdego towaru po ukończeniu produkcyi składa się z kapitału stałego (oznaczmy go literą *c*) z kapitału zmiennego, czyli płacy najemników (dajmy na to *v*), i z tak zwanej wartości dodatkowej, czyli zysku, co oznaczam literą *p*. Stosunek wartości dodatkowej do kapitału zmiennego, czyli zysku do płacy najemnika, *p*: *v*, pokazuje stopę wartości dodatkowej, czyli normę wyzysku. Obliczmy proszę ojca, skrupulatnie przychód i rozchód...

Nad wieczorem dopiero skończył się zajadły spór między ojcem i synem. Obadwaj zamilkli pod wpływem tej zaciętości, co zdaje się zamykać serce tak szczelnie, jak się zamyka wieko trumny nad drogiemi zwłokami.

Stary obojętnie i z pogardą patrzał na krzątanie się doktora Piotra dokoła walizki. Od czasu do czasu szyderczy uśmiech przemykał po jego wargach i oczy błyskały gniewem. Po długiem milczeniu wyniośle i obojętnie rzekł:

— Czy tutaj nie mógłbyś stanowczo zarobić, aby uczynić zadość głupim sentymentom?

— Nie mógłbym, proszę ojca, tak prędko, jak tego pragnę. Tam mam miejsce i płacę stosunkowo niezłą.

— Możnaby i tu znaleść posadę. Bijakowski...

— Ja nigdy i nic wspólnego mieć nie będę z panami Bijakowskimi. Nikt mię nigdy nie

rusińskich socyalistów uderzyło na Polaków za to, że ci dążą do niepodległości Polski.

To, co dla prasy burżuazyjnej zdaje się być „rozłamem“, gotowo stać się punktem wyjścia dla zorganizowania się szerszego ruchu socyalistycznego wśród Rusinów, czego i polscy socyaliści najgoręcej pragną.

Tym zaś z pośród towarzyszy rusińskich, którzy krytykowali wystąpienie swego delegata, radzimy szczerze przeczytać jeszcze raz brzmienie rezolucyi o ucisku narodowościowym. Jeżeli tam kto dopatrzy się jakiej „polskiej intrygi“, ten będzie chyba nieuleczalnym i z tym dyskutować nie opłaci się...

Natomiast gotowiśmy do współdziałania z każdym rusińskim towarzyszem, który otrząsł się z galicyjskiego zaskorupienia i niedołęstwa „narodowców“, jęczących wiecznie, że ich nawet socyaliści „polonizują“.

Cholera! Ogłaszamy następujące urzędowe pismo:

L. 29,447.

Do p. Aleksandra Dutkiewicza, przewodniczącego „Wolnego Stowarzyszenia robotników ceglarskich“ w Zwierzyńcu (wsi) liczba 1.

Na zawiadomienie, wniesione przez Pana pod dniem 19 b. m. do c. k. Starostwa o zamierzonem zgromadzeniu ludowem robotników ceglarskich, odbyć się mającem w dniu 23 sierpnia b. r. o godzinie 3 popołudniu w lokalu Reicha w Płaszowie, oznajmiam Panu, że zakazuję na zasadzie § 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 (Dz. u. p. § 135) odbycia tego zgromadzenia w Płaszowie — a to ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Jako okoliczność, która właśnie zagrażałaby w tym razie bezpieczeństwu publicznemu, podaję, że przed kilkoma dniami zmarł nagle w domu pod l. 117 w Płaszowie gospodarz Franciszek Olsza i to *wśród objawów cholery*, a wskutek tego wypadku, wydałem zwierzchności gminnej w Płaszowie pod dniem 16 sierpnia 1896 l. 29,108 zarządzenia sanitarno-policyjne, mające na celu powstrzymanie dalszych podobnych wypadków, wobec czego nagromadzenie większej liczby osób w tej gminie uważam za niedopuszczalne.

Przeciw tej rezolucyi można wnieść rekurs w dniach 8 do Wys. c. k. Namiestnictwa.

Wieliczka dnia 19 sierpnia 1896.

c. k. Starosta: *w. z. Kulikowski.*

A zatem, to — czegośmy się tak lękali — nastąpiło wreszcie: mamy w kraju cholerę i to w ten sposób powstałą, że ów włościanin Franciszek Olsza podźwignął się przy przewożeniu promu i — dostał cholery....

Zwracamy uwagę świata cywilizowanego na powody powstawania cholery pod Krakowem, bo jest to zapewne dla lekarzy i wogóle ludzi rozumnych nowością.

To starostwo wielickie ma wobec nas stanowczo szczęście. Jak nie dyfterya, to tyfus, jak nie tyfus, to bodaj cholera, ale coś zawsze się znajdzie pod ręką....

Tymczasem baczność! przed zielonymi ogórkami; ostrzegamy publiczność oczywiście na odpowiedzialność p. Kulikowskiego, jeżeli tak się mianuje niewyraźny podpis na dokumencie, przez nas wydrukowanym.

Stowarzyszenia zawodowe a socyalno-demokracya.

W socyalistycznej prasie w Niemczech toczy się obecnie żywa dyskusya nad znaczeniem stowarzyszeń zawodowych i środkami do ich podniesienia. Powód do tego dały liczne strejki tegoroczne, które po największej części skończyły się zwycięsko. Z mnóstwa artykułów, napisanych w tej sprawie podamy naszym czytelnikom w streszczeniu nader ciekawe wywody tow. Kunerta, zawarte w niedawno wyszłej broszurze pt. „stowarzyszenia zawodowe a socyalna demokracya“.

Autor zaznacza najpierw, że od niedawnego czasu rozpoczął się w Europie niezwykły ekonomiczny rozwój. Jakie są jego przyczyny? Czy długo potrwa? Jak można go wyzyskać dla ruchu robotniczego? — Na te pytania stara się tow. Kunert odpowiedzieć w swej broszurze.

Po piętnastu latach ekonomicznego upadku następuje obecnie okres coraz bardziej zwiększającej się produkcyi kapitalistycznej. Odznaczać się będzie ten okres tak potężnem rozszerzeniem rynku światowego, takim wzrostem sił produkcyjnych i taką zaciętą walką interesów, jakiej dotychczas nikt nie widział. Okres ten skończy się upadkiem kapitalistycznej produkcyi — przynajmniej w zachodniej Europie. Że ten rozwój już istnieje, wskazują najlepiej sprawozdania izb handlowych, wedle których wywóz towarów doszedł do niebywałych rozmiarów. Przyczynami tego zjawiska są: przewrót w Rosyi, wojna chińsko japońska, przesilenie w Ameryce i szybki wzrost ilości wydobywanego złota.

Przewrót w Rosyi wystąpił na jaw w czasie głodu, który grasował przed kilku laty. Rosya chłopska przemieniła się na przemysłową. Zrujnowani chłopi powędrowali do miast i dostarczyli za tanią cenę materyału roboczego. W ostatnich latach rozpoczęła się gorączkowa czynność przemysłowa w Rosyi — a miejscem zbytu towarów jest sąsiednia Azya. Przez wybudowanie kolei kaspijskiej stworzyła Rosya pierwszą lądową drogę handlową na sposób nowoczesny do wnętrza Azyi. Zyskała środkową Azyę, niedostępną dotychczas dla przemysłu europejskiego, i to tylko dla siebie. Podobnem przedsiębiorstwem jest budowa kolei syberyjskisj. Przez dotarcie do bogatej Syberyi uwolni się Rosya europejska od nadliczbowej ludności wiejskiej, a zarazem znajdzie rozległe pole zbytu dla swego przemysłu. Syberya zaludni się bardzo szybko, a miasta będą wyrastać jak grzyby po deszczu.

Podobnie jak Rosya, stoją także Chiny i Japonja w przededniu wielkiej epoki grynderskiej. Od czasu ostatniej wojny muszą Chiny z obawy tak przed Japonią jak i przed konkurencyą rosyjską, wziąć się do energicznej pracy nad sobą.

Japonia, Chiny, Syberya, Azya środkowa — nowe miejsca zbytu, trzy razy większe od Europy, z ludnością półtora raza większą. A stoimy dopiero w początku rozwoju.

Przesilenie w Stanach Zjednoczonych pochodzi pośrednio z powodu europejskich ceł zbożowych. Przesilenie to ulżyło rynkowi, zmniejszyło zyski i płacę roboczą i stworzyło rezerwową armię przemysłową. W ten sposób dopiero mogą Stany Zjednoczone wystąpić do konkurencyi i zdobyć sobie jakieś miejsce zbytu, a mianowicie przedewszystkiem Azyę wschodnią. Przekopanie kanału panamskiego będzie miało dla Stanów Zjednoczonych to samo znaczenie, co dla Rosyi kolej syberyjska.

Ilość wydobywanego złota wzrosła w ostatnich czasach niepomiernie. W jednym roku 1895 wydobyto złota za 500 milionów złr. to jest o 50% więcej niż w r. 1856. Złoto zamienia się w pieniądze i występuje w postaci dywidend, płac roboczych, wydatków na maszyny i t. d. i zwiększa odpowiednio popyt za towarami. Wielkie dochody, dobra płaca skupiają razem wielkie masy ludzi; tworzą się miasta, rozwija się przemysł i handel. Ta gorączka za złotem skończy się prędko, ale w każdym razie potrwa jeszcze kilka lat.

To są wedle autora przyczyny rozwoju przemysłowego, który będzie tak kolosalnym, jak nigdy przedtem i ogromnego krachu. Krach ten nastąpić musi, gdyż miejsca dotychczasowego zbytu dla towarów europejskich jak Azya, Afryka i t. d. zaczynają same produkować i konkurują już z Europą.

Jakież tedy zadania czekają klasę robotniczą wobec tego? Musi ona koniecznie wzmocnić swą organizacyę zawodową by wywalczyć od przedsiębiorców lepsze warunki i przygotować się na tę historyczną chwilę, w której uzyska władzę polityczną.

Ekskomunika ks. Stojałowskiego.

Podajemy tu wedle „Gazety kościelnej“ motywy „wielkiej klątwy“ rzuconej na ks. Stojałowskiego.

„Ponieważ kapłan polski, Stanisław Stojałowski, artykułami wielokrotnie ogłaszanemi w różnych pismach i spokój zakłucającem postępowaniem najwyższym nawet trybunałom duchownym czynił wstręty, przeto dekretem św. kongregacyi św. rzymskiej i powszechnej inkwizycyi, który przyjął i podpisał, odesłano go do ordynaryusza, Najprzewielebniejszego arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego, dodając instrukcyę, wyrażoną w liście z 23 kwietnia 1894 następującej treści:

„Wraca do Waszej Arcybiskupiej Mości ks. Stanisław Stojałowski, złożywszy wobec tej św. kongregacyi oświadczenie i obietnicę, że się przed Tobą ukorzy, uprosi sobie u Ciebie przywrócenie do praw kapłańskich i będzie we wszem posłuszny, mianowicie zaś, że w pismach nie będzie ogłaszał artykułów innych, tylko takie, które Ty poprzednio zaaprobujesz, a przynajmniej nie zakażesz. Oświadczenie to załączamy do Twojej wiadomości i użytku wobec niego, św. zaś kongregacya nie wątpi, że przyjmiesz go łagodnie i z wszelką miłością i postąpisz z nim jak z owcą zbłąkaną, wracającą teraz do biskupa duszy swojej, i synem marnotrawnym, który umarł był a ożył, zginął a znalazł się“.

---

protegował, oprócz moich wiadomości i pracy.

— Pisałeś mi, że cię protegował jakiś profesor—rzekł stary osehle.—Jesteś w niezgodzie z samym sobą, znakomity filozofie...

— Nie. Profesor podał moje nazwisko, ponieważ, stosownie do żądania, miał wskazać czyjekolwiek nazwisko. Wskazał mcje, bo uważał to za słuszne ze względu na moję porządną pracę i usposobienie do samodzielnych doświadczeń.

— Rzeczywiście, racya fizyka! Bijakowski również uważałby za słuszne ze względu.... i tak dalej.

— Nikt dobrowolnie nie zaraża się parchami... To też i mnie dobrze, pókim czysty...

Stary roześmiał się. Znowu nastało milczenie aż do chwili, kiedy młody człowiek zdjął palto z kołka i począł leniwie naciągać je na ramiona.

— Czyż ty naprawdę?... — zapytał pan Dominik.

— Tak, ojcze.

— Oby cię Bóg nie skarał ciężko, moje dziecko!

— Pierwszą ratę mam nadzieję przysłać w maju. W tym notesie wyliczyłem należność każdego za cztery lata. Niechże ojciec raczy sumiennie...

— Precz, durniu! — krzyknął grubiańsko pan Dominik w przystępie wściekłego gniewu.

Ręce mu się trzęsły, w oczach migotał zły ogień.

Doktor Piotr, blady jak papier, zbliżył się do niego ze łzami w oczach i schylił mu się do nóg. Starzec odepchnął go, usunął się w kąt pokoju i odwrócił plecami. Słyszał, jak drzwi zcicha skrzypnęły i zawarły się za wychodzącym, słyszał suchy szczęk klamki, ale nie odwrócił głowy. Zapadał powoli w stan gnuśnego spokoju, obojętności tak zupełnej, że graniczyła prawie z zadowoleniem.

— Dobrze, że powiedziałem „durniu!“ — pomyślał — to mu pójdzie w pięty...

Po upływie kilkunastu minut wyjrzał przez okno. Na podwórzu nie było nikogo. Pod zachód słońca widać było przedmioty wyraźnie na dalekiej, równej, biało-niebieskiej płaszczyźnie. Na każdej szybie rysowały się i rosły w oczach, idąc z dołu do góry, fantastyczne gałązki mrozu. Starzec przypatrywał im się z zajęciem i myślał o czemś dawnem, ogromnie dawnem. Doznawał przez chwilę uczuć małego chłopca, który w pięknym dworze siedzi obok matki, pięknej, dobrej, kochanej matki, i patrzy na gałązeczki przymrozka... Nudzi mu się, płakałby i kaprysił, gdyby nie to, że pełzające odnóżki, pręty i zębate liście tak go zaciekawiają, tak bawią..

Z zadumy obudził go dopiero daleki świst lokomotywy. Ten dźwięk sprawił mu taki ból, jak uderzenie młotkiem w czaszkę. Wziął czapkę i wyszedł z pokoju.

Ku stacyi kolejowej zwolna zbliżał się pociąg, kopiąc się i nurzając w zaspach, jakby się żelaznym kadłubem roztrącał i przewiercał. Pan Dominik począł iść ku dworcowi wielkimi krokami. Zmrok padał żywo, i w miarę zwiększania się ciemności coraz wyraźniej błyskały latarnie na linii drogi żelaznej, niby duchy dobroczynne, dające znać o wielkiem niebezpieczeństwie. Gdy pan Cedzyna był na połowie drogi, ujrzał z daleka sylwetkę człowieka, idącego od stacyi. Odetchnął głęboko w nadziei, że to dr. Piotr wraca. Wkrótce zrównał się z tym człowiekiem: był to strycharz z cegielni, młody i wesoły parobczak.

— Ty gdzieś chodził? — zapytał go rządca ponuro.

— Na stacyę...

— Po co?

— Zaniosłem zawiniątko za młodym panem.

— Za jakim młodym panem?

— Ady za panem Pietrem.

— Pojechał? — zapytał starzec obojętnie.

— Pojechał, proszę łaski pana.

— Widziałeś?

— A no i nie widziałbym? Jeszczem mu tobół zaniósł do maszyny.

— Mówił co do ciebie?

— E... mówić to ta nie mówił dużo.

— Wracaj do domu!

Chłopak oddalił się szybko brzegiem drogi. Potem przeskoczył przez rów i poszedł ku górze na przełaj przez pole.

Pan Dominik patrzał za nim ciągle, wtedy nawet, kiedy tamten skrył się w ciężkim cieniu góry. Twarz starca stuliła się i zmalała, nos się wygiął i wyciągnął ku brodzie, oczy nakryły dolnemi powiekami. Stał na miejscu i sięgał co chwila ręką, jakby z zamiarem przywołania strycharza. Następnie poszedł wolno, nie mając żadnego już zamiaru, ani pojęcia o kierunku, w jakim postępuje. Schylał się ku ziemi i przy świetle ostatniego brzasku zorzy wieczornej rozpoznawał głębokie ślady stóp syna, wyciśnięte w miękkim śniegu, które teraz mróz miłosierny utrwalał dla niego na tej okrutnej drodze. Nad każdym z tych śladów zatrzymywał się, macał go laską... Nad każdym z piersi jego wydzierał się cichy, nieprzerwany jęk podobny do żałosnego skomlenia wiatru nad mogiłami cmentarza.

KONIEC.

Dalej powiada dekret, że ks. Stojałowski i po owem piśmie „przeciw biskupom publicznie występował“ i t. d., poczem w kwietniu 1895 zabroniono mu wydawania jego pisemek bez pozwolenia biskupa lwowskiego. Ale i z tego sobie ks. Stojałowski nic nie robił i wydawał dalej swe pisma oraz agitował między ludem.

„Lecz z tego wszystkiego, co rzeczony kapłan miał uczynić, aby odzyskać łaskę Boga, kościoła św. i swego biskupa, nieco tylko uczynił i to pozornem odwołaniem w liście, posłanym swemu ordynaryuszowi i ogłoszonym publicznie; owszem do dawnych nowe dodał grzechy, słowem i pismem zakazanem głosząc tryumf swej sprawy; o przebaczenie biskupa podstępnie prosił, nie stawił się przed biskupem, aby prosić o przebaczenie i otrzymać absolucyę; nie uzyskawszy absolucyi, spełniał funkcye święte; przeciw biskupom publicznie występował i głosił, że władzy tego ordynaryusza już nie podlega, przeszedłszy do innej dyecezyi, zanim ordynaryusz na to pozwolił.

Gdy kongregacya św. o tem się dowiedziała i to właśnie z pisma samego ks. Stanisława Stojałowskiego, w którem zgoła niesłusznie na swego ordynaryusza się żalił, uznała za potrzebne w środę dnia 24 kwietnia 1895 r. powtórzyć swój dekret z 19 kwietnia 1894 r., nawet w słowach ostrzejszych, a mianowicie: „aby ks. Stanisław Stojałowski słuchał we wszystkiem nakazu swego biskupa z dnia 17 marca 1894 r. aby w myśl dekretu św. kongregacyi, który otrzymał i podpisał, wobec arcybiskupa i dwóch świadków odwołanie potwierdził i ogłosił, aby zaniechał wydawania i rozpowszechniania gazet i na przyszłość niczego drukiem nie wydawał, na coby przed ogłoszeniem nie otrzymał aprobaty ordynaryusza — a to wszystko w zakreślonym terminie dni piętnastu, po których bezskutecznym upływie popadnie w ekskomunikę zastrzeżoną papieżowi“.

Lecz i ten dekret nie odniósł skutku Albowiem ks. Stojałowski, podczas gdy to się działo, uzyskał uwolnienie z dyecezyi lwowskiej i przyjęcie do dyecezyi antiwarskiej z równoczesnem pozwoleniem na pięcioletni pobyt w którejkolwiek dyecezyi węgierskiej; do żadnej z nich jednak się nie udał, lecz bawił w monarchii austryackiej w dyecezyi wrocławskiej. W tem to miejscu pod pozorem przynależności do tak odległej dyecezyi antiwarskiej żadnego z rzeczonych ordynaryuszów nie słuchając, owszem nie dbając o orzeczenie kilku biskupów, publicznym i wspólnym aktem potępiających jego pisma, czuł się bezpiecznym przed jakiemikolwiek cenzurami kościelnemi, któreby na niego spaść mogły, ale nie uniknął kary siedmiomiesięcznego więzienia, nałożonej przez trybunał świecki za ogłaszanie w dziennikach artykułów podburzających.

Wtedy to do samej Jego Świętobliwości Papieża Leona XIII pisma bardzo poważne nadchodziły, w których wzywano władzy Stolicy św. na tego kapłana coraz bardziej w złem brnącego. Albowiem weszło mu w zwyczaj po szalonemu uwodzić dusze wiernych na jawną zgubę głoszeniem nauk podburzających, a wiodących do schizmy i przewrotu, których przykładów dostarczono, tudzież upornem, a raczej świętokradzkiem sprawowaniem tajemnic świętych pokryjomu, wbrew przepisom i należnemu poszanowaniu, mimo, że mu ich odprawiania dekretem kilku biskupów zakazano. Na to, św. kongregacya za zgodą Ojca św. we środę dnia 22 kwietnia 1896 r. postanowiła: „Za pośrednictwem kuryi biskupiej wrocławskiej, jako do tego przez Stolicę św. wydelegowanej, z prawem subdelegowania kuryi tego miejsca, w którem ks. Stojałowski przebywa, temuż ks. Stanisławowi Stojałowskiemu poda się formalnie do wiadomości, że jeżeli do dni piętnastu nie usłucha dekretu św. Oficyum z dnia 19 kwietnia 1894 r. doręczonego mu osobiście i przyjętego, jeżeli nie podda się wykonaniu tego dekretu w obecności ks. arcybiskupa lwowskiego i przez niego, jeżeli nie zaniecha odprawiania ofiary mszy św. i nie porzuci wszelkich wykrętów, będzie ogłoszony jako ekskomunikowany z mocy dekretu Stolicy świętej“.

Pismo kuryi wrocławskiej, wystosowane do ks. Stojałowskiego w dniu 11 maja 1896, a doręczone mu w dwa dni później, stwierdza jak najpewniej, że dekret ten podano mu do wiadomości czyli ogłoszono. Pewne jest, że rzeczony kapłan od dnia onego aż do dzisiaj dekretowi temu nie okazał zgoła żadnego posłuszeństwa, lecz owszem w niejednem go przekroczył. Z tego powodu najwyższa ta św. Kongregacya św. Oficyum, stwierdzając upór i zawziętość ks. Stojałowskiego, orzeka i wyrokuje, że ks. Stanisław Stojałowski z powodów wyżej podanych samo przez się popadł w prawem postanowioną karę klątwy (*latae sententiae*) i ile byłoby potrzeba, tęże karę klątwy z wszystkiemi bez wyjątku skutkami na tegoż ks. Stojałowskiego niniejszym publicznym dekretem nakłada i wymierza, ogłaszając, że zasługuje na unikanie i należy go unikać.

A dekret ten należy wysłać do ordynaryusza lwowskiego obrz. łac. i jego sufraganów tegoż obrządku, tudzież do ordynaryusza wrocławskiego i antiwarskiego i przez nich lub jednego z nich ogłosić, komu należy.

Jos. Can. Mancini, notaryusz św. rzymskiej i powszechnej inkwizycyi“.

Okazuje się zatem, że wyklęto obywatela Stojałowskiego głównie za jego **polityczną działalność** (pisma, zgromadzenia i t. d.), bo za to że żył w zgodzie ze swoim biskupem ks. Milinoviczem, a nie słuchał sławetnego arcybiskupa lwowskiego, nikogo wykląć nie można...

Taka klątwa gotowa się dzisiaj zemścić na wyklinających!

Wiejski obrazek.

Stosunki panujące w Modlnicy Wielkiej są typowym przykładem nędzy i strasznego wyzysku naszego włościaństwa.

Modlnica ma ogółem 1250 mórg pola. Z tego na dwór przypada 1000 mórg, na plebanię 100, a na ludność włościańską składającą się z 70 numerów przypada 150 mórg; w tem 30 mórg gminnego pastwiska.

Zdawałoby się, że właścicielka, baronowa Konopkowa, będzie opiekuńczym duchem dla wsi, rozporządzając tak wielkim majątkiem. Tymczasem najgorszy wyzyskiwacz miejski nie jest jeszcze tak niesłychanie bezwzględnym w stosunku do robotników, jak jaśnie pani baronowa dla swoich „poddanych.“

Czeladzi dworskiej płaci jedynie do 15 złr. rocznie i ordynaryę — na papierze, bo wielu parobkom należy się ta ordynarya jeszcze od trzech lat. Za to ludność wiejska błogosławi ją. W czasie żniw podczas zbioru pszenicy płaci robotnikom po **35** ct., zaledwie jednak pszenica znajdzie się w stodole, płaca spada od **20** do **25** ct. — jak gdyby podczas zbiorów jęczmienia lub owsa nie trzeba było się tak samo zapracowywać! Zimą zarobić można za to bardzo wiele! Dorosły mężczyzna zarabia dziennie całe **15** ct, kobieta aż **12** ct.!!

To by było wszystko ładnie bardzo, gdyby Jaśnie Pani zechciała zarobione pieniądze wypłacać. Cóż się jednak dzieje! Wypłata następuje zapomocą kwitów — których nie wykupiono od trzech blisko lat, tak że należytości poszczególnych robotników wynoszą od **40—70 złr.**!! To też ludność uważa swój ciężko zapracowany grosz za stracony. Gdyby tę wyzyskiwaczkę, spotkała choć część tych życzeń, jakie dla niej mają modlniccy włościanie — co najmniej powinna by już być żywcem porwana — do nieba.

Godnych też siebie znalazła pani baronowa ekonoma i księdza.

Ekonom Mikołaj Kozień, to typ brutalnego sługi pańskiego. Nie dość, że bije włościan przy lada sposobności — uważa on robotnika do pracy najętego za robocze bydlę, które można bezkarnie katować; — za to najechać koniem gromadkę dzieci, poszczuć je psami, poszczuć w stado gęsi psy, które kilka sztuk wyduszą — należy do najzwyklejszych zabawek gorliwego o dobro pańskie „rzońcy“. I jeszcze przed takim sługą trzeba czapkować i bardzo nisko się kłaniać — a przekleństw i wymyślań trzeba słuchać z pokorą!!

Dzielnie sekunduje mu znany ze swej cywilizatorskiej działalności „przewielebny“ ks. Konopiński. Jak wielką zdołał sobie zjednać miłość wśród np. dziatwy szkolnej — dowodem tego najlepszym, że dzieci nie chcą chodzić do szkoły, bo ksiądz wprost je katuje. Zapewne ksiądz dobrodziej pamięta wypadeczek mały, zaszły w szkole z Wojdyłówną, którą ks. uderzeniem swej czcigodnej pasterskiej dłoni tak litościwie pogłaskał, że na drugi dzień trzeba jej było św. Sakramentów udzielić, a dziś dziewczyna nie dosłyszy? Wiemy dobrze, że ks. przyśle nam sprostowanie zaczynające się od słów: Nieprawdą jest itd... Czekamy — fakt mimo to pozostanie faktem — a sprostowanie nie przywróci słuchu dziewczynie, unieszczęśliwionej przez swego „duchownego ojca.“

Inne fakta dotyczące postępowania księdza i wójta podamy wkrótce szczegółowo.

Światowy kartel naftowy.

Od dwóch lat rozchodzi się po świecie głucha wieść, że producenci nafty całego świata mają się połączyć w jeden olbrzymi związek i objąć produkcyę tego artykułu w swój wyłączny monopol, by w ten sposób według swojej woli dyktować ludności ceny nafty. I rzeczywiście wieść ta usprawiedliwia w zupełności trwogę, jaka z nią jest połączona. Nafta, która dziś służy prawie jedynie potrzebom proletaryatu i wogóle biednego ludu, nie będącego w stanie zastąpić jej gazem lub elektrycznością, ma przejść w ręce jednego olbrzymiego kartelu; lud ma być zdany na łaskę i niełaskę kilku bandytów kapitalistycznych, którzy wedle swego widzimisię kierować będą rynkiem światowym. Nie jakoby dzisiejsza konkurencya była zbawienną, bo owe dzikie skoki cen, wskutek walki konkurencyjnej spowodowały, że pośrednicy i mniejsi kupcy podnosili cenę przy drobnej sprzedaży, a konsumenci nie byli w stanie ceny tej kontrolować. Dodajmy jeszcze ringi narodowe i cła ochronne, a zrozumiemy, że i dzisiejsza wolna konkurencya wcale nie przynosi ulgi proletaryatowi. Skoro jednak na jej miejsce nastanie jeden wielki kartel, obejmujący wszystką lub niemal wszystką produkcyę nafty, wówczas sprowadziłoby to ogromną klęskę na biedny lud. Największe kopalnie nafty znajdują się w Ameryce północnej i na Kaukazie. W r. 1889 wyprodukowano z dwóch tych stron przeszło 96% ogólnej produkcyi nafty. Połączenie się więc tych dwóch punktów znaczyłoby opanowanie całej produkcyi. Do tego trzeba jednak zjednoczenia się całej narodowej produkcyi amerykańskiej z jednej, a rosyjskiej z drugiej strony. Tego dotychczas nie było. W Ameryce pozostało jednak przedsiębiorstwo ogarniające ogromem swym większą część amerykańskiej produkcyi. Towarzystwo to zwane „Standard Oil Company“ reprezentuje milioner Rockefeller. Potężne to towarzystwo panuje nad amerykańskim przemysłem naftowym, znalazło jpdnak zażartego przeciwnika w związku innych mniejszych i słabszych producentów, którzy czując, że mogą być zdruzgotani przez tego kolosa kapitalistycznego, połączyli się pod nazwą „Producers Company“ celem wspólnej walki z wspólnym wrogiem. Walka też to była niezwykła, szaleństwo ustroju kapitalistycznego, zanik moralności i wstydu okazały się tu wcałej pełni. Rockefeller chciał koniecznie zdusić swych kilku konkurentów I można było przewidzieć, że Rockefeller mający 200 milionów majątku użyje wszelkich ulepszeń technicznych, ostatecznego zniżenia cen swych produktów, by tylko wyjść zwycięsko. Urządził celem zaoszczędzenia kosztów przewozu, ogromne rury przynoszące olej ze źródeł; bo człowiek ten ma w swym ręku koleje i jego rzeczą jest postarać się, by jego konkurenci płacili ponad taryfę. Rozpoczyna się szalone podnoszenie i zniżanie cen; sztucznie rozszerza się produkcyę, sztucznie się ją potem zmniejsza. Raz sprzedaje za granicą, by pobić przeciwnika, po bajecznych cenach, to znów by podnieść je w własnym kraju, wylewa strumienie nafty na darmo.

Po tej morderczej walce przedstawiała się przed kilku tygodniami sytuacya jak następuje: Towarzystwo Standard Oil Company panuje samowładnie w Francyi, Belgii, Holandyi, Anglii i Szwajcaryi; wszystkie niemieckie rafinerye są mu podległe z wyjątkiem kilku wielkich firm w Manheimie i Bremie. Oto Rockefeller pierwszy wspólnik możliwego monopolu światowego.

Drugim są nafciarze kaukascy. Tu chciał znów Rotschild opanować wszystkie te kopalnie, które dopiero w r. 1879 zostały odkryte. Nie pomogły jednak kolosalne kapitały, jakie włożył tu Rotschild w swoje towarzystwo; na zawadzie stanął mu rząd rosyjski, pomimo to jednak udało się temu towarzystwu zdobyć zwierzchnictwo nad młodszą bracią.

Amerykanie i kaukazczycy mieli tedy zagarnąć monopol naftowy i podzielić się światem. Rosya otrzymuje Azyę, Europę wschodnią, Afrykę, resztę kuli ziemskiej Amerykanie. Wprzód jednak musiała Standart Oil Company wypędzić swą amerykańską rywalkę z Niemiec.

Umowa jednak nie przyszła jeszcze do skutku bo rynek niemiecki wabił Rosyan. Walka między dwoma olbrzymami amerykańskimi trwała dalej. Niemieckie miasto Manheim było centrem walki; wówczas Rockefeller zniżył tak ceny nafty, że przez jakiś czas nafta była tam najtańszą; prócz tego by cenę surowicy podwyższyć, zakupił za 3 miliony ziem kopalnianych.

I jak się zdaje dopiął, lub bliskim jest dopięcia celu. Firmy niemieckie rozwiązały kontrakt z Producers Co i sprowadzają olej stamtąd, gdzie taniej go można nabyć tj. od Rockefellera.

Słowem wszystko się składa na to, że zbliża się chwila kartelu. Wprawdzie w najnowszych czasach wystąpili, jako trzeci czynnik na rynku światowym, nafciarze galicyjscy którzy zwłaszcza znanymi nam praktykami dążą do podniesienia tej gałęzi „ojczystego“ przemysłu, i znajdują naturalnie życzliwą opiekę rządu, ale nie należy zapominać, że austryacki kartel naftowy pozostaje pod kierownictwem Rotschilda.

W ten sposób zanosi się na to, że produkcya jednego z najważniejszych artykułów handlu coraz szybszym krokiem dąży do zcentralizowania się, do zjednoczenia się w ręku kilku magnatów. Oto nowy przykład dowodzący jasno, że kapitał dąży do koncetracyi, że na miejsce „wolnej“ konkurencyi większej ilości kapitalistów powstaje kartel, w którym kilku z nich wypiera resztę, zagrabia całą produkcyę i opanowuje rynek światowy. Jestto jeden krok naprzód w rozwoju kapitalizmu, który choć sprowadzi ciężkie ciosy ludowi roboczemu, z drugiej strony przyspieszy zgon dzisiejszego systemu społecznego, a to z tego powodu że ułatwi proletaryatowi wywłaszczenie garści kapitalistów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stowarzyszenie robotników „Siła“ w Podgórzu, ul. Józefińska l. 21, I piętro. W niedzielę 30 sierpnia o godz. 2 popołudniu

PÓŁROCZNE WALNE ZGROMADZENIE.

Kraków. Wszystkie niemal grupy zawodowe w Krakowie odbyły ubiegłej niedzieli poufne zgromadzenia celem wyboru członków komitetu wyborczego dla miasta Krakowa. Zgromadzenia były liczne i przeszły wśród wielkiego zapału towarzyszy, chętnych wszędzie do dzielnej agitacyi wyborczej. Partya, zmuszona przez Badeniego do wytężenia wszelkich sił, celem ogarnięcia tak ogromnych okręgów, może liczyć na gotowość i ofiarność w swoich szeregach.

Na razie postanowiono zabrać się energicznie do zbierania pieniędzy na koszta wojenne...

Cieszyn. W niedzielę 16 sierpnia odbyło się w wiosce Sibicy zgromadzenie ludowe. Licznie zgromadzeni włościanie przysłuchiwali się uważnie wywodom mowcy, tow. Sojki z Białej. Referent omawiał dokładnie położenie klasy robotniczej i chłopskiej, przedstawił ciężary państwowe i społeczne ciążące na tych klasach pracujących i wykazał jak kapitalizm ruguje chłopa z ziemi. Potem mowca zcharakteryzował nową ustawę wyborczą i przytaczał ciekawe fakty z wyborów galicyjskich. Tow Świeży i włościanin Górniak brali udział w dyskusyi, którą zakończono wezwaniem, aby przy najbliższych wyborach głosować na socyaldemokratę. Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Tarnów. Dnia 15 sierpnia odbyło się tu walne zgromadzenie filii krakowskiego stowarz. rob. budowlanych. Tow. Sułczewski referował o korzyściach organizacyi zawodowej, o normalnym dniu pracy i cenniku. Uchwa-

lono obesłać I zjazd rob. budowlanych we Lwowie. Poczem uzupełniono zarząd w następujący sposób: Przewodn. Boksa Józef, zast. Mika Jan, sekr. Bondzal Gustaw, zast. Łyczko Jan, kasyer Ziębicki Leopold. zast. Borent Jan, bibl. Lis Ignacy, zast. Olejarski Józef.

Równocześnie odbyło się walne zgromadzenie „Bratniej pomocy“, której przewodniczącym pozostał tow. Paweł Gonko.

Ustroń. Dnia 23 odbyło się u nas w lokalu Borgera bardzo liczne zgromadzenie ludowe. Przewodniczył tow. Górniak, a referował tow. Sojka o położeniu politycznem i gospodarczem klasy pracującej. Wielu nie mogło już znaleść miejsca w sali i czekało przed drzwiami.

Kraków. W poniedziałek dnia 24 b. m. odbyło się w sali Schönberga wieczorem zgromadzenie ludowe, na którem tow. Daszyński złożył sprawozdanie z międzynarodowego kongresu w Londynie. Sala zapełnioną była po brzegi. Z zapartym oddechem słuchali zebrani wywodów mowcy, który przedstawił, jak wielkie znaczenie mają międzynarodowe kongresy robotnicze, dowodząc swego twierdzenia na całym szeregu ważnych uchwał, przez kongres powziętych. Że naszej domorosłej prasie kongres się nie podoba i że wylała nań cały stek nonsensów i kłamstw, nie powinno nas wcale dziwić. Dla nas Polaków ma ten kongres znaczenie i z powodu rezolucyi, uchwalonej na rzecz niepodległej Polski. Sprawozdanie przerywano co chwilę burzliwymi oklaskami lub okrzykami oburzenia. Gdy mowca wspomniał o zakazach zgromadzeń w kraju cholery i tyfusu i postawił pod pręgierz opinii publicznej najświeższy zakaz starosty z Wieliczki, oburzenie nie miało granic. Gdyby p. starosta przybył na zgromadzenie i usłyszał, co o nim sądzą robotnicy i jakie skutki wywołują jego zakazy „choleryczne“, możemy zrozumiał, że jest niezrównanym agitatorem dla naszej sprawy. Tow. Tokarz i Sulczewski postawili rezolucye następującej treści:

„Zgromadzeni w dniu 24 sierpnia robotnicy krakowscy, po wysłuchaniu sprawozdania swego delegata, oświadczają, że solidaryzują się z uchwałami międzynarodowego kongresu socyalistycznego w Londynie i zobowiązują się dołożyć wszelkich starań, aby w duchu tych uchwał wytrwale pracować.

Niech żyje międzynarodowa solidarność!“

Druga rezolucya brzmi:

„Zgromadzeni wyrażają swemu delegatowi uznanie za to, że działał solidarnie z delegatami polskimi z pod trzech zaborów i potępiają wszelkie próby rozbicia solidarności między proletaryatem całej Polski. Złączenie proletaryatu polskiego będzie potężną dźwignią i warunkiem wzrostu socyalizmu w Polsce i umożliwi polskiemu ludowi pracującemu zająć wśród europejskich ludów należne mu stanowisko!“

Obie rezolucye przyjęto z ogromnym zapałem.

Przy wnioskach zabrał głos tow. K. w sprawie podróży cara rosyjskiego do Wiednia i uchwały antysemickiej rady miejskiej w Wiedniu, wyznaczającej na przyjęcie północnego despoty 25 tysięcy złr. Komisarz policyi dr. Rękiewicz zaczął nagle zachowywać się bardzo niespokojnie, przerywał mowcy co chwilę i wezwał tow. Misiołka jako przewodniczącego do odebrania mu głosu, bo inaczej rozwiąże zgromadzenie. Na sali powstało nieopisane oburzenie. Tow. Daszyński piorunującym głosem, skonstatował fakt, że w kraju, w którym Polacy mają wszystkie „swobody“, w którym wolno nawet nosić konfederatki i śpiewać patryotyczne pieśni, itd. nie wolno mówić o rosyjskim carze! I z piersi setek robotników odezwał się jeden przeciągły, długi, namiętny okrzyk: **hańba!** Gdy się uspokojono, postawił tow. Klemensiewicz rezolucyę:“

„Zgromadzeni wyrażają ubolewanie, że rada miasta Wiednia, stolicy państwa, wydaje z podatkowych pieniędzy 25.000 złr. na przyjęcie pary carskiej wyrzuconych.

Zgromadzeni protestują przeciw temu, ażeby koszta carskich wizyt ponosił lud pracujący i wyrażają swoje sympatye socyalnym demokratom w Rosyi, którzy są naturalnymi wrogami carskiego despotyzmu.

W dalszym ciągu przemawiał jeszcze tow. Serkowski o zachowaniu się władz wobec robotników. Tow. Daszyński objaśnił stosunki bezpieczeństwa publicznego w Podgórzu na świeżym tajemniczym zgonie robotnika przebywającego w aresztach policyjnych. (Sprawę tę opisujemy w dzisiejszym numerze.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi zamknął przewodniczący to imponujące zgromadzenie.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. *(Brutalny nadzorca)*. Marya Modlińska robotnica w fabryce cygar straciła chwilę czasu nad zebraniem formy na cygara. Spostrzegł to „werkführer“ Józef Lichoń, zelżył Modlińską, i pchnął ją tak, że się zatoczyła. Nadto chciał ją uderzyć książką, ale robotnice pohamowały jego zapędy. Modlińska jest chorą na piersi i zaraz we fabryce zemdlała, a w domu dostała wybuchu krwi.

Zamiast ukarać brutalnego nadzorcę, urzędniczkowie fabryki przestrzegali, żeby tylko nie podać tego faktu redakcyi „Naprzodu“, aby nikt się o krzywdzie biednej robotnicy nie dowiedział.

Ogłaszamy więc i piętnujemy postępowanie Lichonia i żądamy stanowczo jego ukarania, bo inaczej sami będziemy się starali postawić go przed kratkami sądu karnego. *Podpis opiekuna Modlińskiej.*

Kraków. (*Nędza w piekarniach*). W piekarni Pacanowera jest tak brudno i ciemno od ustawicznego dymu, jak w jaskini pierwotnych ludzi. Nocna praca, wyzysk straszny uczniów roznoszących pieczywo, a nadewszystko nędzny wikt, oto zalety piekarni Pacanowera. Często zaś i to za dużo się wydaje temu „przemysłowcowi“; daje więc parę centów zamiast jedzenia.

= Majster piekarski Marcin Hajduga nie ubezpiecza wszystkich swoich ludzi w kasie chorych, czyli oszukuje tę instytucyę. Chłopak zachorował u niego na nogę i poszedł do kasy, gdzie mu oczywiście odmówiono wsparcia i pomocy i powiedziano, że majster będzie musiał lekarza opłacać. Nato majster zapowiedział, że skoroby mu przyszło płacić za chorego, toby chłopca obił! Niechlujstwo i ohyda piekarniana kwitną u Hajdugi w najlepsze wbrew wszelkim komisyom magistrackim, o których możemy śmiało powiedzieć, że nie zdołały usunąć ani jednego barbarzyństwa z krakowskich pracowni, które my tak dokładnie opisujemy.

Adres tej piekarni: ul. Kalwaryjska l. 23 w Podgórzu.

Wieliczka. (*Wyzysk w kuźni*). Majster kowalski w Wieliczce Ludwik Kolasa każe swoim ludziom pracować od godziny 4 rano do 9 wieczorem. Za tę 16 godzinną pracę dostaje robotnik nędzne pożywienie i od 1 do 1·50 złr. tygodniowo! Majster taki jest poprostu szkodnikiem społecznym, gorszym od dzikiego stworzenia, bo rujnuje bezpośrednio siłę i zdrowotność robotniczą. Czas najwyższy, aby jego robotnicy zapoznali się z socyalizmem.

Podgórze. (*Kasa chorych*) Dochodzą nas ciągle skargi na podgórską kasę chorych a szczególnie lekarza kasy, Dra Pankiewicza. Tak np. tow. Jan Pawlik i Franciszek Turczyk chorowali przez kilka tygodni a gdy przyszli do p. Pankiewicza to ten ich zwymyślał i wyrzucił. Że też zarząd kasy cierpi takiego lekarza!

Prokocim. U „wielkiego“ filantropa Jerzmanowskiego wybuchł dnia 22 bm. strejk furmanów. Żądają oni w liczbie 30 podwyższenia płacy. Spodziewamy się, że p. filantrop Jerzmanowski uwzględni żądania tych biednych ludzi.

Lwów. Towarzysze blacharscy zostali przez większą część majstrów za to, że żądali 10-godzinnego czasu pracy wykluczeni. Żaden z towarzyszy blacharskich niechaj nie jedzie teraz do Lwowa!

KRONIKA.

Pierwszy zjazd robotników budowlanych z Galicyi, Bukowiny i Szląska odbędzie się w dniach 6, 7 i 8 września we Lwowie. Porządek dzienny zjazdu brzmi:

1) Powitanie i wybór prezydyum; 2) Sprawozdania miejscowe; 3) Organizacya zawodowa i taktyka: a) normalny czas pracy, b) normalny cennik, c) ubezpieczenie na starość i od wypadków, (kasy chorych, stowarzyszenia zapomogowe w braku pracy i kształcące, stowarzyszenia zawodowe wolne i przymusowe): 4) Prasa; 5) Wnioski.

Zgłoszenia na zjazd przybyć mających delegatów należy nadesłać komitetowi lwowskiemu do pierwszego września. — Upraszamy o ścisłe przestrzeganie wymienionego terminu, a zarazem przypominamy, że w zjeździe tym wezmą udział następujące zawody: murarze, cieśle, kamieniarze, studniarze, terakociarze, betoniści, sztukatorzy, rzeźbiarze, snycerze, kaflarze, malarze, lakiernicy, blacharze, kominiarze, tokarze, stolarze, mechanicy, kotlarze, kowale, ślusarze, tapicerzy, szklarze, brukarze, ceglarze i — tychże pomocnicy, tak mężczyźni jak i kobiety.

Za komitet: Lisiewicz Jan, Kowalski Józef, Żelaszkiewicz Kornel.

Bezpieczeństwo publiczne w Podgórzu. Podajemy prokuratoryi państwa następujący wypadek do wiadomości. Robotnik Stolarczyk na Podgórzu zrobił jakąś uwagę, widząc policyantów prowadzących małego chłopczynę, jako aresztanta. Na to został aresztowanym, a gdy mu się powiodło uciec z rąk policyantów, schwytanym ponownie i odprowadzonym został do aresztu. Rano puszczono go do domu. Tu powrócił osłabiony i po kilku godzinach wyzionął ducha dnia 23 sierpnia 1896 r. Na ciele z tyłu i po bokach miał ciemno-sine plamy. Stolarczyk miał lat 27, zostawił wdowę i dziecko w biedzie.

Oto jest nagi fakt. Zapytujemy, czy aresztowano winnych śmierci Stolarczyka? Jeżeliby i ta sprawa miała utonąć w braku śledztwa, przedłożymy ją parlamentowi przez któregokolwiek z uczciwych posłów.

O nowych gwałtach policyjnych donoszą nam z Podgórza. W sobotę o godzinie $10\frac{1}{2}$ w nocy do restauracyi Majerki wpadło 4-ch policyantów z sierżantem i wyrzuciło spokojnie stojących robotników Jana Bałachowskiego, Jana i Wincentego Bylicę ze schodów tak, że upadli na bruk. Gdy Bylica zwrócił uwagę policyantom, że nie powinni rozbijać, uderzył go jeden z nich szablą po głowie tak, że upadł bez przytomności.

Możeby władze położyły koniec tym barbarzyńskim stosunkom!

Zapytanie. Krakowską dyrekcyę policyi zapytujęmy, kto upoważnił „niedżentelmena“, niejakiego Serafina do myszkowania w restauracyi p. Rzewuskiego i do zabierania nieskonfiskowanego „Naprzodu“?! Upraszamy o urzędowe zbadanie tej sprawy, bo w przeciwnym razie musielibyśmy sami zająć się pouczeniem owego serafa policyjnego, na którego praktyki znajdziemy bardzo energiczne sposoby.

Szczakowa. Strejk robotników w fabryce sody trwa dalej. Robotnicy wysłali deputacyę do Wiednia do bar. Gutmana, celem ukończenia strejku. Pan Gutman odpowiedział im, że namyśli się nad ich losem, jeżeli wrócą do pracy. Naturalnie robotnicy postanowili strejkować dalej, aż do skutku. Dyrektor fabryki Pick przeciąga w lekkomyślny i nieuczciwy sposób strejk, i mimo, że robotnicy skłonni są do ustępstw, nie chce nic słyszeć o ugodzie. Dzięki naszym artykułom, żandarmi spuścili nieco z tonu i zachowują się grzeczniej wobec strejkujących. Tow. Marszałek i Banasik zostali aresztowani przed tygodniem, dlaczego, niewiadomo. Tow. Szczurek jeszcze nie został uwolniony.

Pomoc pieniężna potrzebna i wzywamy towarzyszy, by wspierali strejkujących w wszelki sposób.

Miła „Przyjaźń“. Jak przyjaźne stosunki panują w krakowskich „Przyjaźniach“, o tem niech zaświadczy fakt, który na wyraźną prośbę wielu członków tych jezuickich cieplarni umieszczamy.

W „Przyjaźni“ na Kleparzu (komendant ks. Czencz T. J.) zebrało się kilku członków, którzy własnym trudem zrobili scenkę i rozpoczęli amatorskie przedstawienia celem zyskania funduszów dla podtrzymania towarzystwa. Niejaki Piotr Biel, dyurnista, pełniący obowiązki sekretarza, który objął kasę teatrzyku, postanowił zawładnąć całą tą świetnością teatralną i w tym celu zaczął postronnie występować przeciw samodzielniejszym członkom trupy. Skończyło się tem, że zmuszono sześciu z nich do wystąpienia z „Przyjaźni“.

Ks. Czencz opowiada cuda na prowincyi, a pod jego nosem w Krakowie zaczyna się sztuczna maszyna psuć i rozpadać....

O jego zaś zaufanym Bielu, pomówimy osobno w bliskiej przyszłości. Po śp. Zdziechowiczu będzie to orzeźwiająca odmiana.

Humanitarny lekarz. Dr. Śliwiński, właściciel kamienicy, wyrzucił na bruk rodzinę Michała Tomczyka, biednego szewca z żoną i trojgiem dzieci. Winni mu byli ci biedacy podobno tylko za jeden miesiąc. Na Małym Rynku leżały zatem nędzne sprzęty biedaków na bruku i przypominały każdemu, kto ma serce w piersiach, że p. Dr. Śliwiński nie został dyplomem doktorskim do tego stopnia uszlachetnionym, żeby nie zachowywać się jak pierwszy lepszy kamieniczny satrapa.

Przykład godny naśladowania. Pp. Sulikowski i spółka, właściciele fabryki wyrobów metalowych w Dębnikach, skrócili z własnej woli dzień roboczy o 1 godzinę, tak, że wynosi teraz 10 godzin, podnosząc robotnikom płace godzinne w tym stopniu, że zarobek dzienny równa się dawniejszemu. Zarząd Stowarzyszenia robotników metalurgicznych w Krakowie, do którego wpisali się wszyscy robotnicy tej fabryki, tak ślusarze, jak i blacharze, uprasza nas o zamieszczenie publicznego uznania p. Sulikowskiemu za ten czyn, co czynimy z chęcią, zwracając zarazem uwagę naszym upartym, zacietrzewionym w ciasnem samolubstwie majsterkom i przedsiębiorcom na ten przykład godny naśladowania. Robotnicy zaś innych fabryk powinni się z tego przekonać, że żądanie skrócenia dnia roboczego, jest całkiem słusznem i rozumnem i że narzekania przedsiębiorców, iż skrócenie czasu pracy zrujnowałoby przemysł, są obrachowane jedynie na bałamucenie ich.

Odpowiedzi Redakcyi.

T. P. w Sk. Swoje tłuste utwory racz Pan zaadresować do innej redakcyi. My się w takie rzeczy nie bawimy.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.